

Wypisy Liberalne 2

Fragm. Artykułu Zbigniewa Nosowskiego pt.: „Bóg mówi przez kryzysy. Pytania na długą „wielką sobotę” Kościoła” opublikowanego na portalu „Więź” 13 grudnia 2022 r.

Reformowanie Kościoła nie może być celem samym w sobie. W pierwszym rzędzie chodzi o odradzanie chrześcijaństwa w sobie i wokół siebie. Dlatego należy skupiać się przede wszystkim na odradzaniu katolicyzmu, a nie ratowaniu katolicyzmu jako światopoglądu czy ideologicznego fundamentu.

Przemija na naszych oczach postać Kościoła, jaki dobrze znaliśmy, tak jak przemija postać świata. Umierają formy życia kościelnego, do których byliśmy przyzwyczajeni (i które dawniej bez wątplenia były życiodajne), ale dziś ich żywotność się wyczerpała.

Przypuszczam, że wielu rektorów pustoszejących polskich seminariów duchownych czuje się obecnie trochę jak syndycy masy upadłościowej. Mają świadomość nieuchronności zmian, dostrzegają błędne decyzje z przeszłości, nie są pewni przyszłości, poszukują po omacku nowych odpowiedzi. Wszystko dzieje się jednak pod czujnym okiem biskupów, którym w większości wciąż się wydaje, że można zawrócić Wisłę kijem. (...)

Komentarz własny: Redaktor Naczelny Więzi przejmuje retorykę niektórych środowisk „prawicy kościelnej” i używa znanych nam argumentów: reforma Kościoła nie jest celem samym w sobie, coś się musi w Kościele zmienić, biskupi nie rozumieją dramatu sytuacji. Różnica tkwi jednak w braku żywego i realnego odniesienia do Boga mówiącego i działającego. Wydaje się natomiast, że środowiska lewicy katolickiej (można śmiało używać tego terminu, skoro oni sami go używają¹) próbują rzeczywiście zawłaszczyć terminologię i argumenty tradycjonalistów, o czym świadczy postulat, formułowany przez red. Nosowskiego poniżej. Tekst pochodzi z tego samego artykułu:

A jak wybrnąć ze ślepej uliczki, jaką jest wydany przez papieża Franciszka zakaz sprawowania liturgii trydenckiej? Trzeba poszukać innych pomysłów niż spychanie sympatyków tej formy Mszy do podziemia. Czy właściwym rozwiązaniem byłoby usankcjonowanie odrębnego rytu wewnątrz Kościoła? Czy można zaczerpnąć jakąś inspirację od anglikanów, gdzie obok siebie współistnieją nurty High Church, Low Church i Broad Church? Wychodząc naprzeciw miłośnikom tradycji, można by poszukać rozwiązań łączących różne wrażliwości. Np. w bardziej wspólnotowych momentach liturgii duchowny stałby, jak obecnie, za ołtarzem, zwrócony twarzą „do ludu”, co wyrażałoby wspólne z pozostałymi uczestnikami szukanie Boga w Jego Słowie i w zgromadzonym ludzie; natomiast w momentach najbardziej misteryjnych, podczas liturgii eucharystycznej, mógłby przechodzić na drugą stronę ołtarza, stając przed nim, czyli byłby skierowany wspólnie ze wszystkimi uczestnikami ku Bogu.

Komentarz własny: W tym samym artykule red. Nosowski rozwija koncepcję Tridentinum II, rozwijając myśli zawarte w wystąpieniu, jakie wygłosił w Toruniu (październik 2022 r.). Obszerne fragmenty owej prelekcji cytowałem w poprzednim odcinku „Wypisów Liberalnych”. W wersji spisanej, opublikowanej na portalu Więź,

¹ Jest takie pismo wydawane przez warszawski KIK, które nazywa się Kontakt. Redakcja pisze o sobie jasno: “Tworzymy jedyny w Polsce magazyn lewicy katolickiej. Udowadniamy, że te pojęcia nie są ze sobą sprzeczne. Budujemy zaangażowane środowisko, publikujemy opiniotwórcze teksty, inicjujemy działania społeczne. Wierzymy, że możliwa jest budowa społeczeństwa przekraczającego podziały ekonomiczne, polityczne, kulturowe, religijne. Zmieniamy Kościół od wewnątrz”. Publikuje w nich wiele osób związanych ze środowiskiem Więzi, czy Tygodnika Powszechnego (np.: Rafał Bakalarczyk, ks. Grzegorz Michalczuk, Karol Wilczyński, Zuzanna Radzik). Środowisko to zostało ostatnio uhonorowano Nagrodą im. Tisshnera.

oraz w papierowym wydaniu periodyku „Więź”, co bardziej kontrowersyjne postulaty zostały ujęte za pomocą pytań. Jest to bardzo sprytny zabieg, pozwalający uniknąć ewentualnych zarzutów. Redaktor Nosowski zawsze może powiedzieć: „Ja tylko stawiam pytania”. Ta część tekstu Zbigniewa Nosowskiego nosi podtytuł: „Dziesięć wymiarów eklezjalnej reformy”. Podkreślenia własne.

1. Solidny remont domu to nie tylko odmalowanie fasady budynku. Zacząć go trzeba od osuszenia, zabezpieczenia i ocieplenia fundamentów. W tym przypadku za fundamentalny uważam wymiar egzystencjalny. Przecież głównym powodem odchodzenia ludzi ze wspólnoty wiary jest złe doświadczenie Kościoła, w którym nie znajdują odpowiedzi na swoje poszukiwania ani nie potrafią dostrzec Boga. A na złe doświadczenie Kościoła nie ma lepszej odpowiedzi niż dobre doświadczenie Kościoła. Dla przyszłości naszej wspólnoty kluczowe jest więc to, aby ci, którzy w niej świadomie trwają, byli w stanie zaproponować – **odchodzącym, postwierzającym, poszukującym i wszystkim, którzy mogą być tym zainteresowani** – możliwość dobrego doświadczenia Kościoła jako wspólnoty modlitwy i miłości.

2. Z wymiarem egzystencjalnym ściśle powiązany jest aspekt duchowy. (...) W tym wymiarze istotne wydaje mi się także odnowione rozumienie duchowości. Jakiego rodzaju mistykiem ma być chrześcijanin przyszłości, skoro Karl Rahner twierdził, że albo będzie on mistykiem, albo go w ogóle nie będzie? Na pewno duchowość to nie tylko pobożne praktyki religijne, lecz także **specyficzne przeżywanie własnej codzienności**, więzi rodzinnych, pracy, czasu wolnego, zaangażowania społecznego czy politycznego. **Duchowość oczywiście nie ogranicza się zresztą do granic Kościoła.** (...)

3. Wiara chrześcijańska jest sprawą głęboko osobistą, ale nie jest sprawą prywatną. Dlatego bardzo ważny jest też wymiar wspólnotowy jako główne zakorzenienie dla wyznawców Chrystusa. Kościół przyszłości będzie prawdopodobnie budował swoje struktury inaczej niż obecnie. (...) W jaki sposób zorganizować zatem struktury kościelne na dole, aby **nie zabijały życia, były otwarte i zapraszające** (por. wymiar egzystencjalny), a także umożliwiały spełnianie elementarnych wymogów administracyjnych? Jak w przyszłości unikać pułapek, w które czasem wpadają małe grupy, gdy na ich czele stają **zbyt charyzmatyczni wizjonerzy**? (...)

4. Wyrazem wiary wspólnoty chrześcijańskiej jest wspólna modlitwa liturgiczna. Wokół liturgii dziś toczy się wiele wewnątrzkatolickich sporów. (...) Zwłaszcza po ogólnoświatowej pandemii i zamknięciu kościołów trzeba na nowo przyjrzeć się pięknej definicji ostatniego soboru, że ofiara eucharystyczna to „szczyt i źródło życia chrześcijańskiego”. Były bowiem długie okresy, kiedy absolutna większość wierzących katolików nie mogła uczestniczyć w Eucharystii w sposób uznawany za pełny. A jednak byli w Kościele – tyle że **bez realnego dostępu do źródła i możliwości wejścia na szczyt**. Jakie z tego wyciągnąć wnioski do myślenia o liturgii na przyszłość (a także o sakramentach sprawowanych we wspólnocie)?

5. Jak wiadomo, *lex orandi, lex credendi*, czyli modlimy się tak, jak wierzymy. Zatem do wyjścia z liturgicznych ślepych uliczek niezbędny jest duży wysiłek doktrynalny (zresztą nie tylko w tym celu). Do nowego zrozumienia liturgii niezbędne wydaje się **odnowione teologiczne rozumienie kapłaństwa i roli duchownych w Kościele.** (...) Nowa teologia kapłaństwa urzędowego (czy służebnego) powinna **unikać pułapek sakralizacji duchownych i klerykalizmu oraz mądrze powiązać powołanie duchowne z kapłaństwem powszechnym.** Nie da się oczywiście uniknąć poważnej dyskusji nad **obowiązkiem celibatu dla księży** (nie po to, by nadać za światem, lecz w trosce o dostępność Eucharystii dla wierzących).

Wielkim zadaniem jest też nowa wizja biskupstwa – na wzór służby, a nie monarchii. Doktrynalnego namysłu wymagają również **sakramenty**, czyli widzialne znaki, przez które Kościół oficjalnie daje nam niewidzialne łaski. Skoro XX-wieczna teologia tyle mówiła o odkrywaniu sakramentalności całego życia chrześcijańskiego, to **może nie trzeba ograniczać oficjalnej liczby sakramentów do siedmiu**, jak to ujmują katechizmy? Może – skoro to ubodzy są, obok Eucharystii, największym skarbem Kościoła – warto pomyśleć o **sakramencie ubogich**, a przynajmniej nabożeństwie posłania do ubogich? A czy w ramach tego procesu da się bez wzbudzania nowych podziałów w Kościele (jak stało się u anglikanów) odpowiedzieć na postulaty święceń kapłańskich dla kobiet? To jedna z najtrudniejszych kwestii, bo zderzają się tu skrajnie **odmienne teologie i wrażliwości**. Na pewno rozmowa na ten temat będzie łatwiejsza, **gdy katolicka teologia kapłaństwa zostanie odklerykalizowana i pozbawiona zbędnej sakralności**. Jest tu też miejsce na podejście kreatywne, np. pewien niemiecki teolog prywatnie mówił mi, że jego zdaniem dobrym pomysłem byłoby wprowadzenie specjalnego sakramentu dla kobiet (chodziło mu o szukanie rozwiązania w jakiś sposób „salomonowego”).

6. Wszelka doktryna kościelna musi mieć na uwadze **aspekt pastoralny**. (...) Odpowiedzi wymagają pytania, **co dalej z parafiami terytorialnymi**. Jak mogą rozszerzać się parafie personalne i współistnieć z terytorialnymi? Jakie zadania powierzać świeckim asystentom pastoralnym? Czy proboszcz ma pozostać także menedżerem parafii, czy też można **oddzielić funkcje duszpasterskie od zarządzania**? Czy w diecezjach zachęcać rozproszonych księży do życia we wspólnotach kapłańskich odpowiedzialnych pastoralnie za określony teren? (...) Ale żeby nie skupić się tylko na pytaniu „jak”, trzeba także zastanowić się, czemu ma to wszystko służyć. Kto jest podmiotem duszpasterstwa? Czy Kościół powstaje z góry na dół, czy też od dołu do góry? Czy rodzina jest naprawdę Kościołem domowym, czy tylko tak się ładnie mówi? A jeśli jest Kościołem domowym, to co z tego wynika dla Kościoła lokalnego?

7. Krótko wspomnę także wymiar estetyczny. Po pierwsze dla Kościoła bardzo ważne jest odwrócenie procesu, jak to nazywa ks. Halík, ekskulturacji katolicyzmu, który znacząco wsparł sekularyzację nowoczesnych społeczeństw. Po drugie zaś nowa estetyka powinna być ważnym nośnikiem treści „nowego Trydentu” – tak jak barok wspierał odnowę potrydencką, niosąc odpowiedzi na lęki ówczesnych ludzi.

8. „Nowy Trydent” musi także wyciągnąć wnioski z historii II Soboru Watykańskiego i uwzględnić wymiar instytucjonalny. (...) Pod tym względem na pewno wielkim zadaniem jest głęboka reforma kurii rzymskiej. Mówi się o jej konieczności od dziesiątków lat, ale wciąż nie było odważnego, który by się za nią wziął. Papież Franciszek przygotowywał swoją reformę przez całe dziewięć lat, a i tak można powiedzieć, że w sumie góra urodziła mysz. Zmiany nie są na razie głębokie, a na dodatek wzmacniają centralistyczną pozycję Stolicy Apostolskiej, co jest sprzeczne z zapowiedziami. Potrzebne są jednak nowe kościelne instytucje także na dole, nie tylko w centrali. Za niezbędne uważam na przykład wprowadzenie do struktury Kościoła nowych niezależnych instytucji kontrolnych. Tytułem przykładu wymienię znany już postulat powoływania rzecznika praw osób skrzywdzonych w Kościele utworzonego na wzór świeckich ombudsmenów. Najlepiej gdyby byli to równoległe: świecka kobieta i świecki mężczyzna jako – niezależni od hierarchii kościelnej – instytucjonalni gwarantanci troski o osoby skrzywdzone

9. Tworzenie nowych instytucji wymaga oczywiście zmian w wymiarze prawnym. Po latach marginalizacji wzrasta obecnie w Kościele świadomość znaczenia prawa

kanonicznego – a jednocześnie świadomość skali nieznajomości tego prawa i nieumiejętności wykorzystywania go przez przełożonych kościelnych. W wymiarze prawnym szczególnie oczekiwane jest (po uzgodnieniach doktrynalnych) rozdzielenie władz w Kościele. Obecnie w ręku biskupa skupia się (mówiąc językiem świeckim) i władza ustawodawcza, i wykonawcza, i sądownicza. Postulatem minimum do wprowadzenia jest utworzenie sądów kościelnych niezależnych od biskupa² – dotychczasowa sytuacja wręcz zachęca przecież do rozmaitych nadużyć. Niezbędne jest także wreszcie – zgodnie z zapowiedziami papieża Franciszka – wprowadzenie do wewnętrznego życia Kościoła reguł przejrzystości i rozliczalności. Podejmowane decyzje powinny być umotywowane, przynajmniej wobec określonych gremiów, sprawozdania finansowe winny być jawne, a zasada rozliczalności praktycznie wcielona w życie. (...)

10. Nowe prawo będzie wymagało również przepisów operacjonalizujących kontrolę, przejrzystość i rozliczalność. To wymiar dyscyplinarny. (...) Sprawą bardzo istotną jest doprecyzowanie zasad rozliczalności przełożonych kościelnych. (...) Ciekawym przykładem nowych (a w istocie bardzo starych) rozwiązań dyscyplinarnych może być postulat przywrócenia – w przypadku niektórych ciężkich grzechów lub przestępstw kanonicznych – długotrwałej pokuty. Polegałaby ona na ogłoszonych publicznie sankcjach, które mogą mieć charakter duchowy lub inny. Takie rozwiązanie mogłoby znaleźć przykładowe zastosowanie w dwóch – całkowicie różnych – gorąco dyskutowanych w Kościele sytuacjach. Po pierwsze, mogłoby ono tworzyć czytelną perspektywę przywrócenia do pełnej komunii kościelnej osób rozwiedzionych, a żyjących w powtórnych związkach małżeńskich, bez lekceważenia powagi i tragedii rozpadu małżeństwa sakramentalnego. Po drugie (przy podkreśleniu wszelkiej odmienności), takie przepisy mogłyby znaleźć zastosowanie np. w odniesieniu do sprawców wykorzystywania seksualnego czy skompromitowanych przełożonych kościelnych, którzy ich kryli. Przy słusznym bowiem akcentowaniu sprawiedliwości w tej dziedzinie (brakuje jej dramatycznie i jestem gorącym orędownikiem egzekwowania jej wymagań) we wspólnocie chrześcijańskiej powinna pozostawać otwarta furтка miłosierdzia dla tych przestępców czy hierarchów, którzy będą ucziwie pokutować. Warunkiem powinno być jednak – zwłaszcza w przypadku hierarchów – publiczne ogłoszenie winy wraz z uzasadnieniem oraz odbycie przepisanej (długiej, a nie banalnej, jednorazowej) pokuty.

² Ten postulat pojawia się w środowisku Więzy od dawna. Mówił o tym 18 V 2022 r. Tomasz Terlikowski w dyskusji po emisji filmu Pauliny Guzik „Szklany dom”. Co ciekawe, wtórował mu („Trzeba przemyśleć sposób sprawowania władzy w Kościele”) ks. Piotr Studnicki Kierownik Biura Delegata KEP ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży, człowiek Prymasa Wojciecha Polaka.

Fragm. artykułu Krzysztofa Jankowiaka pt. „Modlitwa do św. Michała Archaniola? Skoro szatan jest taki ważny...”, opublikowanego na portalu „Więź”, 03 grudnia 2022 r.

Komentarz własny: Autor (ur. 1962) to osoba świecka, prawnik, członek Ruchu Światło-Życie, zaangażowany w rozmaite diakonie Ruchu od kilkadziesiąt lat. Mieszka w Poznaniu. W zasadzie cały artykuł jest swoistym kuriozum, wykorzystującym ostatnie decyzje Komisji Liturgicznej Diecezji Warszawsko-Praskiej, w myśl których Modlitwę do św. Michała Arch. należy odmawiać (tam, gdzie jest taki zwyczaj) po zakończonej liturgii (po błogosławieństwie lub po rozesłaniu) Mszy św. Autor atakuje sam zwyczaj odmawiania tej modlitwy „w okolicach Mszy św.” w imię czystości przepisów liturgicznych. Ciekawe, że z taką samą troską o wierność ustawom Kościoła p. Jankowiak nie grzmi na temat np. ogłoszeń parafialnych (które przecież są czytane w trakcie liturgii), lub działalności liturgicznej Abpa Grzegorza Rysia. Pojawiają się też w artykule stałe elementy, charakterystyczne dla mentalności lewicy katolickiej – ciemny lud, nic nie rozumiejący z teologii i liturgii; wsteczny i niedouczony kler; pobożność ludowa to zmora religii; oraz Abp Dzięga (nienazwany z imienia, ale przedstawiony jako jeden biskup, który wprowadził obowiązek odmawiania Modlitwy do św. Michała Archaniola w diecezji. Podkreślenia własne. Najlepszy kwiatek znajduje się na samym końcu tekstu, kiedy Jankowiak cytuje tekst piosenki oazowej (o rodowodzie protestanckim), który mógłby – według niego – zastąpić modlitwę do św. Michała Archaniola na końcu Mszy... Gdybyż tylko papież Leon XIII znał ją w swoich czasach, to na pewno by z tej świetłej rady skorzystał. Przy okazji – autor mieni się być znawcą liturgii, ale uderza, że jest to liturgia, czy teologia liturgii, wyraźnie posoborowa. Widać, że Jankowiak nic nie rozumie z historii liturgii, z myśli Leona XIII, który Modlitwę do św. Michała wprowadził w poczet modlitw obowiązkowych po Mszy św. cichej. Te sprawy są Jankowiakowi obce. Podkreślenia własne.

Komisja Liturgiczna diecezji warszawsko-praskiej wydała komunikat dotyczący modlitwy do św. Michała Archaniola i jej związku ze Mszą świętą. Coraz powszechniejszym **zwyczajem** staje się dodawanie tej modlitwy na zakończenie Eucharystii. **Problem** dotyczy nie tylko diecezji warszawsko-praskiej, ale właściwie całej Polski. (...) **Popularność modlitwy do św. Michała Archaniola jest w moim odczuciu efektem praktycznego manicheizmu obecnego w przeżywaniu wiary przez wielu katolików w Polsce.** Dla wielu osób szatan w praktyce staje się niemal równoważny Bogu, do czego przyczynia się swoisty **celebrytyzm niektórych egzorcystów.** (...) I właśnie przyczyna nagłej popularności tej modlitwy **powinna budzić niepokój.** Bo oczywiście problemem nie jest sama modlitwa – wierzymy przecież we wstawiennictwo świętych, w tym aniołów. Modlitwę do św. Michała zalecał przed kilku laty papież Franciszek, zachęcając, by w październiku odmawiać ją na zakończenie różańca. Tutaj mamy jednak do czynienia z innym zjawiskiem, które można określić jako **błędne przeżywanie wiary.** (...) Wprowadzanie takiego dodatku sugeruje, jakoby Msza św. była nieskuteczna (niewystarczająco skuteczna?), tak jakby Pan Jezus nie miał dość mocy i dlatego trzeba jeszcze sięgać po św. Michała. (...) Trudno w tym momencie nie dokonać smutnej refleksji – **przecież tę modlitwę ostatecznie wprowadzają księża** (również wtedy, gdy czynią to na usilne prośby parafian). **Kto jak kto, ale księża powinni być szczególnie wyczuleni na to, do Kogo liturgia jest skierowana.** (...) Kreatywność liturgiczna, nieposłuszeństwo przepisom zazwyczaj bywa wskazywana jako problem środowisk charyzmatycznych, ponad wszystko przedkładających spontaniczność. **Okazuje się jednak, że również inne grupy w Kościele mogą dokonywać samowolnych zmian.** Zarazem ta sytuacja dobrze pokazuje, dlaczego

jednak przepisy liturgiczne należy szanować. Własna twórczość w liturgii może prowadzić do wypaczenia właściwego rozumienia wiary.

Jakie wnioski wyprowadza komisja? Konkretnie zalecenie jest właściwie tylko jedno – tam, gdzie jest taki zwyczaj, modlitwa do św. Michała Archanioła może być odmawiana po błogosławieństwie lub po rozesłaniu wiernych i to od stopni ołtarza, jak inne nabożeństwa. **Nietrudno zauważyć, że w ten sposób rozwiązana będzie tylko część problemu.** Nie będzie można mówić, że coś się samowolnie dodaje do Mszy świętej, jeśli modlitwa będzie odmawiana po jej zakończeniu. Modlitwa odmawiana poza liturgią może być skierowana do świętego, nie musi być bezpośrednio odniesiona do Boga. **Nierozwiązana pozostanie jednak sprawa najważniejsza – sugestia, że Msza święta jest niewystarczająca.** Skoro zaraz po niej trzeba jeszcze koniecznie odmówić modlitwę do św. Michała Archanioła, to najwyraźniej sama Eucharystia niewystarczająco chroni przed szatanem. Rozumiem oczywiście, że diecezjalna komisja liturgiczna nie ma wystarczającej władzy, by odmawiania modlitwy po prostu **zakazać.** (...) Mówimy jednak cały czas o jednej diecezji, problem zaś jest ogólnopolski. **Przydałoby się więc stanowisko ze strony Episkopatu. Czy jednak biskupi będą w stanie takie stanowisko uzgodnić, skoro w jednej z diecezji biskup wręcz nakazał odmawianie modlitwy do św. Michała Archanioła na zakończenie każdej Mszy?**

Na koniec chciałbym przywołać jedną **ze współczesnych piosenek ewangelizacyjnych.** Myślę, że warto by jak najczęściej pojawiała się ona na zakończenie Mszy św. a także przy innych okazjach. Jej prosty tekst bowiem we właściwy sposób pokazuje, jakie jest miejsce Boga, a jakie szatana. „Jezus zwyciężył, to wykonało się / Szatan pokonany, Jezus złamał śmierci moc / Jezus jest Panem, o alleluja, / Po wieczne czasy Królem królów jest. / Jezus jest Panem / Tylko Jezus jest Panem / Jezus jest Panem / On jest Panem ziemi tej.”

Fragm. artykułu O. Macieja Biskupa OP pt.: „Spowiedź dzieci? Przez lata je przygotowywałem. Teraz skłaniam się ku odchodzeniu od ich spowiadania” zamieszczonego na portalu „Więź” 24 listopada 2022 r.

Komentarz własny: Autor święcenia kapłańskie przyjął w 1998 roku. Po studiach doktoranckich z teologii dogmatyczno-fundamentalnej na UAM był m.in. magistrem braci nowicjuszy i studentów, redaktorem naczelnym oficyny „W drodze” oraz przeorem w Szczecinie. Obecnie pełni funkcję promotora świeckich dominikanów, mieszka w klasztorze w Łodzi i związany jest z Dominikańskim Ośrodkiem Kaznodziejskim. Zaangażowany jest również w dialog ekumeniczny i dialog z judaizmem. Publikował na łamach m.in. „W drodze”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”, „Listu” i „Biblii”. Autor książek („Zaskoczony wiarą. Między Jerychem a Jerozolimą”, „Ocalić w sercu”). W niniejszym tekście uderza zanegowanie prawdy wiary o karze za grzechy, oraz deklaracja o odejściu od spowiadania dzieci. Przypomnę, że tezy te są publikowane przez medium tworzone przez ludzi, deklarujących się jako katolicy... i żaden z biskupów (sporo osób mieszka w Archidiecezji warszawskiej, lub w diecezji Warszawsko-Praskiej) nie zareagował jakąś uwagą lub napomnieniem wynikającym z troski o dobro dusz. Istotę postawy ojca dominikanina streszcza końcowe zdanie artykułu.

Spowiedź dzieci – ten temat ostatnio mocno za mną chodzi. Był to także jeden z problemów, o którym dyskutowaliśmy w gronie Moniki i diakona Marcina Gajdów oraz ks. Zbigniewa Gmurczyka na zakończenie sesji katechetyczno-modlitewnej, organizowanej przez Fundację Theosis i Przyjaciół Miłości Miłosiernej w Licheniu.

Przez siedem lat – najpierw jako proboszcz w Szczecinie, a potem wikary w Łodzi – uczestniczyłem bezpośrednio w przygotowaniu dzieci i rodziców do Pierwszej Komunii. Akcent kładłem na katechezę tych drugich, bo to ich świadomość wpływa na sposób przeżywania Pierwszej Komunii i pierwszej spowiedzi. Jedną z kwestii, wobec której musiałem podjąć konfrontację z katechetami, był **fakt wtłaczania dzieciom „Pięciu Prawd Wiary” i wymuszania ich zaliczenia; a zwłaszcza tej sprzecznej z nauczaniem Pawłowym, która brzmi: „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze”**. (...) Na własne oczy widziałem, jak dzieci nieśmiało **przekraczały wpajany im przez rodziców, katechetów i księży lęk** – całą tę **atmosferę niezdrowego zainteresowania ludzkim grzechem**. Mówiłem im, że formułka nie jest ważna, albo wypowiadałem ją z nimi lub za nie. Niemniej ten lęk ciągle dominował. **Coraz bardziej skłaniam się do tego, by odchodzić od spowiedzi dzieci, tym bardziej, że w wielowiekowej Tradycji Kościoła brak spowiedzi indywidualnej był czymś naturalnym**. Głównym moim argumentem, który trzeba także stosować do dorosłych, jest to, że dzieci nie mają świadomości **procesu rozwoju**. A spowiedź każdego człowieka powinna być przeżywana właśnie w kontekście procesu rozwoju. Bóg nie patrzy na nas wycinkowo, fragmentarycznie. W rachunku sumienia i spowiedzi widzi nas całościowo. (...) W spowiedzi nie o to chodzi, by się niezdrowo skupić na tym i innym grzechu, ale o wyzwajające poznanie siebie: „Poznać siebie znaczy więcej niż wskrzeszać umarłych” (św. Izaak Syryjczyk, VI w.). (...) Spowiedź, z punktu widzenia przesłania Ewangelii, i używając języka psychologii, jest **próbą oddramatyzowania grzechu**. Dziecko, nie mając możliwości widzenia siebie w procesie, nie ma też wystarczających narzędzi, aby oddramatyzować swoje grzechy. Dlatego bardzo często, **spowiedź jest dla dziecka – nawet przy całej pracy oddramatyzowania przez rodziców i księży – dramatyczna**. Niestety. To dotyczy także – również – wielu dorosłych, którzy w przygotowaniu i w trakcie spowiedzi **akcentują narcystycznie swoje porażki i grzechy, nie potrafiąc zobaczyć siebie w**

procesie. (...) Rachunek sumienia i spowiedź muszą być szkołą budowania nadziei nie tylko względem miłosierdzia Boga, ale również samego siebie: „gest pokładania nadziei jest jednym z najbardziej tolerancyjnych gestów człowieka” (znowu ks. Tischner). Postawa „Jezu ufam Tobie, ale nie ufam dobroci ludzkiej, nie ufam sobie” jest **zaprzeczeniem odkupienia**, w którym człowieczeństwo okazuje się koniecznym narzędziem zbawienia. **Bez afirmacji człowieczeństwa nie ma przebóstwienia.**

Fragm. wpisu diakona Marcina Gajdy z jego profilu na Facebooku pochodzi z 18 XII 2022 r. i nosi tytuł: „Dwie religie (a może i więcej?) w jednym Kościele”.

Komentarz własny: Jako ciekawostkę, nieco łączącą poprzednie fragmenty dołączam wpis (wspomnianego przez O. Biskupa OP) świeckiego diakona Marcina Gajdy z jego profilu facebookowego. Czynię to, aby zwrócić uwagę na pewną zwartość środowiska lewicy katolickiej. Teza, o której pisze Gajda, pokrywa się z tezami Zbigniewa Nosowskiego o współistnieniu nurtów różnych wrażliwości w jednym Kościele. Nowy, zreformowany Kościół miałby łączyć lewicowców i tradycjonalistów, za cenę rezygnacji z prawdy. Stara Msza mogłaby być tolerowana, ale jako rodzaj „odmiennej wrażliwości”, a nie słusznej, godnej i wyrażającej pełnię prawdy teologicznej formy celebracji. Zastanawia pokojowa koegzystencja Duszpasterstwa Trydenckiego, prowadzonego przez ks. Wojciecha Pobudkowskiego z Instytutu Dobrego Pasterza (odznaczonego ostatnio przez kard. Nycza godnością kanonika) z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych, kierowanym przez jawnie lewicowego ks. Grzegorza Michalczyka – istnieje tu pewne zbliżenie zdawałoby się odmiennych środowisk. Ks. Michalczyk, jako rektor kościoła, od lat udostępnia swoją świątynię na potrzeby odprawiania Mszy trydenckiej w centrum Warszawy. Niektórzy tradycjoniści, zamkną się w klatce samego rytu i elementów duchowości, oderwanych jednak od egzystencji, od prawdy, od oceny rzeczywistości. A taka postawa to woda na młyn liberałów. Marcin Gajda to lekarz, magister nauk o rodzinie (wydział teologiczny), terapeuta chrześcijański. Od czerwca 2016 diakon stały w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Podkreślenia własne.

Jeżdżę trochę po naszym pięknym kraju, rozmawiam z ludźmi i dochodzę do wniosku, że **w ramach jednego Kościoła Katolickiego mamy do czynienia w praktyce z co najmniej dwiema różnymi religiami.** (...) Jest to fenomen, bo w ramach jednej (póki co) instytucji wyznawcy wspomnianych dwóch religii **pod te same słowa, znaki i symbole podstawiają naprawdę różne treści i znaczenia.** Wydaje się to w sumie naturalne, każdy z nas ma coś innego na myśli, wypowiadając na przykład słowo „Bóg”. Jednak tu jest coś więcej: znaczenia nadawane słowom i rytuałom (spowiedź, komunija, grzech, zbawienie, Słowo Boże, objawienie, Chrystus, modlitwa, Msza, kapłan, ksiądz), a przede wszystkim CELE działań religijnych i stosunek do prawa religijnego są tak odmienne, że tworzą dwa różne, wewnętrznie spójne, ale zupełnie niekompatybilne systemy. Co dla jednych jest uwolnieniem, dla drugich jest rozmiękczeniem. Co dla innych jest wiernością, dla następnych jest niewolą prawa.

W jednej ławce siedzi więc ktoś, dla kogo **podział na grzechy ciężkie i lekkie jest archaiczny i nieużyteczny, spowiadający się bardziej dla uzdrowienia wewnętrznego niż odpuszczenia grzechów...** a siedzi z kimś, kto jest przekonany, że jeśli popełnił grzech ciężki (a co to dla niego znaczy?!), to nie wolno mu „świętokradzko przyjąć komunii”, a gdyby w tym stanie grzechu ciężkiego umarł, to pójdzie do piekła. Pierwszy się spowiada i przyjmuje komuniją, drugi się spowiada aby móc przyjąć komuniją. (...) Piszę o tym, bo wydaje mi się, że **przyjęcie i zaakceptowanie istnienia różnych religii w jednym Kościele może paradoksalnie przynieść... sporo zrozumienia i ulgi,** znieść napięcie, wzajemne gorszenie się sobą i konieczność przekonywania innych. Gdy więc spotykam INNEGO, po prostu wiem, że mam do czynienia z wyznawcą odmiennej religii i staram się zrozumieć logikę jego przekonań. W sumie odbywa się właśnie spotkanie międzyreligijne katolika z... katolikiem. Więc nie staram się zmieniać mego rozmówcy, ale po prostu **zrozumieć go, być przy nim** i przynajmniej spotkać się. Żaden z nas nie jest lepszy.

Fragm. wpisu dr Zuzanny Radzik z jej profilu na Facebooku z 22 XI 2022 r. w którym komentuje sesję Forum „Obecni w Kościele”, organizowanego przez Kongres Katoliczek i Katolików.

Komentarz własny: Zuzanna Radzik przedstawia się jako „teolożka i publicystka a od listopada 2020 r. felietonistka Tygodnika Powszechnego”. Zajmuje się dialogiem chrześcijańsko-żydowskim oraz teologią feministyczną. Studiowała na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie i na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Na co dzień pracuje w Forum Dialogu, organizacji zajmującej się dialogiem polsko-żydowskim. Przytaczam tę wymianę zdań, gdyż jest symptomatyczna dla lewicy katolickiej, która jest w stanie nie tylko stąpać po granicy zgodności z doktryną ale ją wyraźnie przekraczać. Wychodzi tu także słabość Kościoła hierarchicznego, który od kilkudziesięciu lat zaprzestał obrony własnego nauczania, oraz wyrzekł się wszelkich środków dyscyplinujących w tym temacie. Jednocześnie jest to objaw hipokryzji środowiska lewicy katolickiej, które w innych przypadkach (ks. Chmielewski, czy kwestia modlitwy do św. Michała Archanioła) „staje jak lew” w obronie doktryny katolickiej. Podkreślenia własne.

Oddolny ruch katolików i katoliczek w Polsce? Możliwe, jak widać po przygotowanym przez Kongres Katolików i Katoliczek spotkaniu „Obecni w Kościele”. Biskupów zero, co wiele mówi o gotowości na synodalność Kościoła w naszym episkopacie i umiejętności słuchania. Ale za to masa innych przejętych Kościołem bo jest dla nich ważny. Niech Duszyca Święta wieje na tym spotkaniu kędy chce. „Musimy zbudować Kościół synodalny bo go jeszcze nie ma.” - mówił do zebranych Rafael Luciani, teolog i ekspert komisji teologicznej generalnego sekretariatu synodu.

Na bluźnierstwo zawarte w wypowiedzi pani dr, zareagował ks. prof. Piotr Tomasiak, dziekan Wydziału Teologicznego UKSW:

Duszyca Święta? Pani bluźni. Naprawdę. Po co w takim wypadku nazywać się katoliczką? A jeśli chodzi o biskupów, to KEP ustanowiła obserwatorów na prośbę Kongresu. Czy są zapraszani? A jeśli chodzi o ustrój Kościoła, niech Pani doczyta sobie *Lumen gentium*.

Na co pani Radzik odpisała:

Ale, że Duch Święty zawsze musi być męskoosobowo nazywany, bo ma siusiaka? Czy o co księdzu dokładnie chodzi?

Co spotkało się z ripostą ks. profesora:

Naprawdę, jest Pani wulgarna. Czemu to służy?

Odpowiedz Zuzanny Radzik:

Najpierw ksiądz sam tu przychodzi pod mój post żeby mi wyrzucać, że słaba ze mnie katoliczka. I mam ponoć bluźnić, bo użyłam feminatywu dla Ducha, którego płęć jest mocno nieokreślona. No to księdzu próbuję pokazać jak absurdalnie jest przywiązywać zbytnio płęć do Boga. Nie bądźmy tak pruderyjni, ani siusiak ani penis to nie są wulgarne słowa.

Ciąg dalszy „Wypisów Liberalnych” (na pewno) nastąpi...